



MICHAŁ JAN CHMIELEWSKI

INDYGO

LITERATE

MICHAŁ JAN CHMIELEWSKI
INDYGO

LITERATE

*Dla Aleksandry, Fabiana, Jasia i Małgosi
– bohaterów mojego życia*

PROLOG

Baskin Zachodnie, kwiecień 2009

Kusak czekał.

Czekał w zbożu, przy niewielkiej polnej dróżce, nasłuchując. Wskazówki zegarka mówiły, że to już, zaraz.

Nie było żadnych przeszkód. Idealne ramy czasowe, dobra okolica i, co najważniejsze, ofiara idealna. Przez kilka następnych godzin nikt za nią nie zatęskni, nikt się nie zmartwi. Będzie jego.

Czekał.

Dookoła rozciągały się łany zboża. Była końcówka lata – gorąco, duszno. Śpiewały ptaki. Niedługo żniwa, zboże zniknie.

Ofiara się zbliżała. Jeszcze jej nie słyszał, nie widział, ale doskonale wiedział.

Wiedział o niej wszystko, a przynajmniej wszystko to, co było mu potrzebne do bezpiecznych łowów.

Czekał.

Nigdy nie słyszał głosów w głowie, nic niepokojącego nie mąciło jego snów. Zabijał, bo chciał, bo potrafił. I był w tym dobry. Do tej pory nikt go nie schwycił, nikt nawet nie podejrzewał, że jest Kusakiem.

Kusak był anonimowy. Dla ludzi nie istniał. Znali tylko efekty jego działań. Drżeli przed nim. A jednak na ulicy mijali go obojętnie. „Gdyby tylko wiedzieli” – pomyślał. Poczł przyjemny dreszcz.

Usłyszał ofiarę. Szła sama, z jej telefonu leciała hip-hopowa muzyka. „Wyjątkowo niskich lotów” – ocenił Kusak. Jak można słuchać czegoś takiego? Ktoś, kto tego słucha, nie zasługuje, by żyć.

Wyciągnął z kieszeni buteleczkę z przezroczystym roztworem i nasączył nim czarną wełnianą rękawiczkę na prawej dłoni.

Ofiara była coraz bliżej, w zasięgu jego wzroku. Głośnik telefonu charczał głośno, w bólach.

Kusak poczekał jeszcze chwilę, napinając wszystkie mięśnie. I zaatakował.

Wybiegł z szeleszczącego zboża, i zanim zdążyła zareagować, mocno chwycił ofiarę specjalnym chwytem, tak zwaną dźwignią. Mocny uścisk, ale nie za mocny, by nie uszkodzić karku, a ofiara zwiotczała sekundy potem. Teraz należała do niego. Tkwiła w uścisku, jej kończyny i głowa zwisały bezwładnie.

Zaciągnął ją w zboże.

Tam, oddalony od drogi, zdjął z niej szkolny plecak i wyłączył idiotyczną muzykę. Bateria telefonu była w połowie rozładowana, ale nic nie szkodzi. Przygoto-

wał się i na taką okoliczność. Z kieszeni wyciągnął małą, kieszonkową ładowarkę i podłączył do niej telefon. Policja skupi uwagę przede wszystkim na próbie namierzenia go, dlatego ważne, by jak najdłużej był włączony.

Chłopiec był w wieku gimnazjalnym.

Spokojnie, nie spiesząc się, Kusak związał jego ręce i nogi oraz zakneblował usta. Dzieciak powinien obudzić się dopiero za jakieś dwie godziny – roztwór był naprawdę mocny. Dzięki takiej właśnie ostrożności Kusak nigdy nie został złapany.

Z podłączonego telefonu napisał SMS-a. To ważny moment. Od wiadomości, jaka przyjdzie z powrotem, zależało, czy ofiara przeżyje.

Po niecałej minucie telefon zawibrował. Odpisała matka chłopca, wydając na niego wyrok śmierci.

Kusak uśmiechnął się leciutko, plecak założył na plecy, a ofiarę zarzucił sobie na bark. Prawie pięćdziesiąt kilo wagi, trochę ciężko, ale da sobie radę. Kusak jest silny.

Przeszedł tak dwa kilometry. Nie robił przerw. Odpocznie potem, w domu. Towarzyszył mu tylko jego własny oddech, z czasem coraz cięższy, i szelest zboża.

Zanim wyszedł na wąską ścieżkę po drugiej stronie pola, położył ofiarę i nasłuchiwał przez dłuższą chwilę. Gdy upewnił się, że w pobliżu samochodu, który tu zostawił, nie ma nikogo, wrzucił chłopca do bagażnika.

*

Wjechał na stację benzynową. Ofiara nadal spała w bagażniku. Upewnił się, że jej telefon jest naładowany, wyciszył go i owinał kawałkiem folii, ścierając wcześniej odciski palców.

Na parkingu stało kilka TIR-ów. Kierowca jednego z nich siedział za kierownicą przy otwartych drzwiach, palił papierosa i rozmawiał przez telefon.

Kusak zaparkował po drugiej stronie placu. Upewniwszy się, że kierowca nie zwraca na niego uwagi, wysiadł i do niego podszedł.

– Przepraszam – wtrącił nieśmiało. – Bierze pan może na stopa?

– Poczekaj – rzucił kierowca do słuchawki, robiąc zdziwioną minę. – Co?

– Chciałem się tylko spytać, czy wziąłby pan na stopa. Za dwa dni muszę być w Austrii, a mój samochód trochę zaniemógł.

– Nie, panie. Nie biorę na stopa ani do Austrii, ani do, kurwa, Hong Kongu. Ja na Rosję jadę.

To tyle. Kierowca z powrotem przyłożył słuchawkę do ucha i przymknął drzwi. Koniec rozmowy.

Kusak przeprosił na odchodnym, ale facet już stracił nim zainteresowanie. Dobrze.

Upewniwszy się, że nikt nie patrzy, wsunął telefon pod plandekę przyczepy.

Do swojego garażu wjechał niecałe pół godziny później, akurat w momencie, gdy z bagażnika zaczęły dochodzić odgłosy szamotaniny.

Ofiara dochodziła do siebie.

Z prasy:

ZAGINAŁ ŁUKASZ FOWARCZYK. RODZINA PROSI O POMOC

Trwają poszukiwania 12-latka, który zaginął czwartego kwietnia. Chłopca po raz ostatni widziano w szkole.

Rodzice zgłosili zaginięcie wieczorem tego samego dnia. Policja zorganizowała grupę poszukiwawczą składającą się z funkcjonariuszy, strażaków i wolontariuszy. Dotychczas sprawdzono wszystkie możliwe miejsca, w których 12-latek mógł przebywać z własnej woli, jednak...

12-LATEK WCIĄŻ NIEODNALEZIONY

Wciąż trwają poszukiwania zaginionego kilka dni temu Łukasza Fowarczyka.

– Im więcej czasu mija, tym mniejsze prawdopodobieństwo szczęśliwego zakończenia – powiedział mł. asp. Tomasz Witkowski. – Dlatego nasz zespół pracuje bez wytchnienia. Sprawdzamy każdy możliwy trop.

Mimo upływu dni los 12-letniego Łukasza wciąż pozostaje nieznany. Scenariusz zakładający porwanie dla okupu według mł. asp. Witkowskiego jest mało prawdopodobny.

– Na razie za wcześnie mówić o jakiegokolwiek możliwości, ale nie spodziewałbym się porwania. Bardziej prawdopodobne jest, że wszedł gdzieś, wpadł w dziurę, nie może wyjść. Dlatego sprawdzamy wszędzie, przeczesujemy okoliczne łąki, badamy opuszczone domy w okolicy, ponemieckie bunkry...

OSTATNIE ZDJĘCIE ŁUKASZA

Na zdjęciu zrobionym z monitoringu przy głównym skrzyżowaniu Baskin widać 12-letniego Łukasza Fowarczyka. Tutaj ślad się urywa. Chłopiec zaginął sześć dni temu.

POMÓŻ ODNALEŹĆ ŁUKASZA!

Rodzina apeluje o pomoc w odszukaniu zaginionego Łukasza.

– Wierzę, że mój syn tam gdzieś jest. Żyje i czeka na mnie – mówi Iwona Fowarczyk, matka zaginionego chłopca. – Znajdę go. Poruszę niebo i ziemię, a znajdę go.

Na Facebooku utworzono wydarzenie związane z poszukiwaniami chłopca. Grupa wolontariuszy przeczesywać będzie tereny, które już wcześniej były sprawdzane przez policję.

– Policja mogła coś przeoczyć – powiedział jeden z organizatorów.

Zbiórka wolontariuszy odbędzie się o godzinie 8.00 przy ratuszu, udział może wziąć każdy...

NOWY TROP W SPRAWIE ZAGINIONEGO NASTOLATKA

Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się, że jest nowy trop w sprawie tajemniczego zaginięcia Łukasza Fowarczyka. Chłopiec wyszedł ze szkoły ponad tydzień temu i do dziś nie dał znaku życia.

– Na razie ze względu na dobro śledztwa nie możemy zdradzać szczegółów, ale...

KIERUNEK UKRAINA, CZYLI NOWY TROP W SPRAWIE ZAGINIONEGO CHŁOPCA

Nowy trop urywa się na Ukrainie! Właśnie tam miał trafić telefon 12-letniego Łukasza Fowarczyka.

Policji udało się go namierzyć dzień po zaginięciu, jednak ze względu na dobro śledztwa nie ujawniono szczegółów. Dziś wiadomo, że telefon należący do zaginionego chłopca w bardzo krótkim czasie znalazł się na granicy polsko-ukraińskiej.

Niestety, tam ślad się urywa, co oznacza, że telefon został wyłączony lub zniszczony.

– Być może rozładowała się bateria – powiedział mł. asp. Tomasz Witkowski.

Obecnie oficjalnym powodem zaginięcia jest porwanie.

– Łukasz napisał mi SMS-a, że idzie do kolegi – powiedziała nam Iwona Fowarczyk, matka zaginionego. – Odpisałam, żeby tylko przyszedł na obiad. Gdy nie wrócił na czas, pomyślałam, że się zasiedział...

*

Kusak czytał wszystkie informacje dotyczące zaginięcia Łukasza Fowarczyka.

Jeśli wierzyć prasie, nic, absolutnie nic nie było w tej sprawie wiadomo. „Ukraiński trop” urywał się zaraz po rozpoczęciu, nie było podejrzanych, nagrań z monitoringu, żadnych fizycznych śladów, niczego. Telefon może kiedyś znajdą, może nie. To jednak nie miało już żadnego znaczenia.

Lokalna prasa rozpisywała się o sprawie codziennie, ale ogólnopolskie dzienniki poświęciły jej kilka kolumn i to było na tyle. Codziennie ktoś gdzieś ginie, nie ma sensu rozpisywać się o tym jednym przypadku.

Kusak był bardzo ostrożny w dobieraniu ofiar. Miał swoje sposoby. Wiedział, że rodzina Fowarczyków nie ma żadnych wpływów, rodzice nie są nikim ważnym, nie mają kontaktów ani pieniędzy.

Tymczasem od zaginięcia minął miesiąc. Ludzie znudzili się tematem, prasa napisała wszystko, co mogła napisać, kilkakrotnie powtarzając te same fakty. Nic nowego w tej sprawie się nie pojawiało. Chłopak zaginął – i tak już pozostało. Rodzice wciąż walczyli, próbowali, szukali na własną rękę, rozmawiali z ludźmi. Nawet z Kusakiem. Oczywiście nawet nie podejrzewali, że ten miły człowiek, który zaangażował się w poszukiwania, mógłby mieć z tym coś wspólnego. Kusak pojawił się na spotkaniu zorganizowanym w ratuszu. Udzielał się jak każdy inny, nie za dużo i nie za mało, tak w sam raz, by nie wychylać się w żadną stronę.

To był ostatni dzień życia chłopca.

*

Kusak wszedł do niewielkiego, ciemnego pomieszczenia bez okien, zamknął za sobą drzwi i zapalił światło. Podłoga wyłożona była linoleum, a ściany pianką wygłuszającą. Po zamknięciu drzwi na zewnątrz nie wydobywały się żadne dźwięki.

Ofiara siedziała na krześle przymocowanym do podłogi, przywiązana sznurami, z ustami zaklejonymi taśmą, skierowana w stronę ściany. Nie miała szans na ucieczkę.

Stanął przed nią, uśmiechając się delikatnie.

Lubił ten moment. Ofiara wiedziała, że coś się dzieje, słyszała dźwięki, być może trochę światła docierało przez zasłonięte oczy. Oddychała głęboko i szybko.

Kusak położył dłoń na małej, wątlej klatce piersiowej, czując bicie serca. Dudniło jak szalone – bum-bum!, bum-bum! – jakby miało połamać żebra.

Zdjął z oczu opaskę.

Chwilę trwało, zanim chłopiec odzyskał wzrok. Gdy dostrzegł, kto przed nim stoi, zaczął oddychać jeszcze szybciej, nozdrza rozszerzały się i kurczyły. W oczach miał przerażenie i jednocześnie nadzieję. Wiedział, kim jest Kusak. Znał go. Znało go wiele osób.

Kusak uwielbiał ten moment. Ofiara rozumie, co się dzieje, wie, kim jest mężczyzna, który ją porwał. To zrozumienie jest ostatnią rzeczą, jaka jej została na tym świecie.

Kusak zabrał się do pracy.

Najpierw w ruch poszły kombinerki. W ich uścisku palce trzaskały jak precelki. Potem nóż do filetowania ryb. Potem jeszcze inne narzędzia.

A potem ofiara była martwa.

Nie pierwsza i nie ostatnia.

CZĘŚĆ PIERWSZA
ZIMA

1

Baskin Zachodnie, styczeń 2015

Gdy pod nogami Rudej zaczął pękać lód, myślała o wielu rzeczach. Przede wszystkim o tym, że to był głupi pomysł.

Brzeg przesłonięty gęstą mgłą oddalał się z każdym jej krokiem. Wystarczyło spojrzeć za siebie, by zrozumieć, że za późno na odwrót. Nie widziała go. Na wprost widniała rozmazana, nierówna krecha będąca zarysem przeciwległego brzegu. Musiała iść do końca.

Pomyślała o babci i dziadku. Jeżeli uda się jej dojść, już nigdy, przenigdy nie zrobi niczego, co znajdowało się na liście rzeczy zabronionych. O chodzeniu po lodzie dziadkowie co prawda nie wspominali, ale po prostu nie sądzili, że ich wnuczka ma na tyle nierówno pod sufitem, by mogła wpaść na taki pomysł. Z pewnością uplasowałoby się w czołówce, gdyby się dowiedzieli.

„Boże, dlaczego się w to wpakowałam?”

Odpowiedź była prosta jak konstrukcja gwoźdźcia. Bo dwóch pacanów, z którymi spędzała to wczesne styczniowe popołudnie, powiedziało trzy słowa.

– Nie zrobisz tego.

Tylko tyle.

Tyle właśnie wystarczy, by dwunastolatka wprosiła się na własny pogrzeb.

W głowie słyszała własny krzyk: – „Jazda, do cholery, idź! Idź i miej to za sobą!”

Spojrzała pod nogi. Lód wydawał się twardy, jeszcze nie solidny jak kamień, ale niewiele brakowało. Mimo to, mniej więcej w połowie drogi, mogła usłyszeć małe, pojedyncze pęknięcia. Dostrzegła też nierówne krechy na lodzie kreślące się we wszystkie strony jak pajęczyna.

Kraaa-kraaa-k!

W takiej sytuacji najlepiej się położyć. Podobno. Rozłożyć ciężar ciała, nie napierać na lód wyłącznie nogami.

Wszystko fajnie, ale praktyka ma to do siebie, że podciera sobie tyłek teorią.

Gdy stoisz na pękającym lodzie, chcesz pozostać na powierzchni jak najdłużej, trzymać głowę z dala od wody. Instynkt tak każe. Z głową przy lodzie słyszałaby chlupiącą pod nim wodę.

Pomyślała o tym wszystkim w niecałe pięć sekund od pierwszego pęknięcia.

Potem z jej ust wypłynął cichy, dziewczęcy szept:

– O kurwa.

Podjęła decyzję.

Zastygła, biorąc głęboki oddech.

Po następnym kroku spod jej stopy rozeszła się kolejna pajęczyna pęknięć. Kanciasta siatka i przerażające kraaa-kraaa-k!, jakby los ostrzegał ją przed własną głupotą. „Zawróć. Zawróć, mała, póki jeszcze możesz.”

Obejrzała się ostatni raz.

Nic z tego. Za późno.

Do brzegu zostało na oko dwadzieścia metrów. Gdyby zawróciła, musiałyby przejść dwa razy tyle.

Ruszyła ponownie, wstrzymując oddech.

Kolejny krok, kolejne nitki pęknięć. Krak! Stawy w kolanach zastąpiła wata.

Idąc przed siebie, próbowała odpędzić przerażającą wizję. „Ślizga się, upada, łód pęka na amen. Koniec pieśni.”

„Boże, po co mi to było?”

Na brzegu przed nią pojawiły się zarysy dwóch postaci. Towarzyszył im chłopięcy, nerwowy śmiech.

Nienawidziła ich. Stali tam bezpieczni, rozemocjonowani, podczas gdy każdy jej krok mógł być tym ostatnim.

– Idziesz? – zawołał jeden z nich.

– Chłopaki – powiedziała spokojnie, walcząc z nerwami. – Łód zaraz pęknie.

– Nie pęknie – odpowiedzieli po chwili.

– Pęknie – powtórzyła.

„Po prostu idź” – mówiła w myślach. – „Idź powoli, delikatnie, powolutku.”

Tak też zrobiła.

Kraaa-kraaa-krak!

Zostało już naprawdę niewiele. Chłopcy wyłaniali się zza mgły. Widziała ich głupkowato uśmiechnięte miny.

– Chodź, chodź.

– No dawaj, idziesz czy nie?

Zanotowała w myślach, by zdzielić czymś ciężkim w łeb jednego i drugiego, jak tylko będzie miała ku temu okazję.

Kwadrans wcześniej było jej zimno. Temperatura sięgała minus dziesięciu stopni. Wystarczyło spluć na chodnik, a po minucie ślina zamieniała się w kropeczkę lodu. Sprawdzali.

Teraz było jej duszno. Pod czapką kryjącą ogniście rude włosy skóra zaczęła swędzieć. Nie czuła zmarzniętych palców i uszu.

Kilka metrów przed brzegiem lód pękł tak donośnie, że uwierzyła w swój koniec. Nawet uśmiechy dwójki chłopaków zastąpiło pełne napięcia oczekiwanie na najgorsze.

Postawiła kolejny krok – kolejne pęknięcie.

Zamknęła oczy, wzięła głęboki wdech, długi oddech.

Spokojnie. Tylko spokojnie, zaraz tam będę.

„I wtedy właśnie wleciała do wody.

A tam było piekło, całe zło świata, które paraliżowało jej ciało. Chłód, jakiego nie da się opisać, palił skórę. Oślepla. Ubrania, które chroniły przed mrozem, nabrały ciężaru i ciągnęły w dół.

Miotła nogami i rękoma, z ust wylatywały tysiące bąbli wypełnionych jej oddechem i krzykiem. Woda wdzierała się do gardła i nosa, mroząc drogi oddechowe.

Mimo wysiłku wciąż sunęła w dół, w ciemność, w stronę dna, w kierunku swojego końca.”

Otworzyła oczy, karcąc się w duchu za te idiotyczne wyobrażenia.

– Dawaj, Ruda, chodź! – zawołał jeden z brzegu. – Rusz się, bo zaraz naprawdę wpadniesz.

Wzięła ostatni oddech i zaczęła biec.

Wtedy lód naprawdę nie wytrzymał. Była już przy brzegu, gdy trzasnął przeraźliwie, a jej nogi znalazły się w wodzie, cholernie zimnej wodzie, zimniejszej niż wszystko inne. Na szczęście, gdy woda sięgała jej do pasa, uderzyły o miękkie, mulaste dno.

– Pomóżcie! – wrzasnęła, chwytając zmrożoną kępę trawy. Chichotała nerwowo, nie wierząc we własne szczęście.

Krocze zdążyło ścisnąć się jak twardy orzech, zanim chłopcy złapali ją za ręce i wytargali na brzeg.

Gdy stanęła na bezpiecznym gruncie, powiedziała to, co mówi każda osoba wchodząca do lodowatej wody:

– Kurwa, jaka zimna!

Teraz cała trójka mogła się śmiać.

*

Ze względu na ogniście rude włosy miała jedyną słuszną ksywkę – Ruda. Adrianna Majewska nienawidziła jej prawie tak samo jak miliarda piegów na całym ciele, zwłaszcza tych na twarzy. Nienawidziła ich

wszystkich i każdego z osobna. W szkole dokuczali jej z tego powodu, choć dorośli twierdzili uparcie, że piegi skazą nie są. Dodają urody i charakteru, mówili.

Mhm, tak, jasne. Tylko że żadne z nich nie miało pojęcia, jak to jest być jedyną rudą dziewczyną w szkole.

Niewiele osób spoza klasy znało jej nazwisko, ale wszyscy kojarzyli tę rudą czuprynę. „No wiesz, ta ruda”. „Ta z rdzą na włosach”. „Ta, co opala się przez sitko”.

Miała trzynaście lat i skazę, przez którą będzie piętnowana do końca swoich dni – co do tego nie miała absolutnie żadnych wątpliwości – oraz kilku kolegów. Ani jednej koleżanki. Spora w tym zasługa tej tak zwanej „urody”, ale było coś jeszcze. Dziewczyny to niesamowicie nudne towarzystwo. Nigdy nie miała ciągot do zabaw lalkami, gry w klasy czy w gumę. Z zabawek akceptowała tylko misie, do dzisiaj miała ich sporą kolekcję, a lalki służyły wyłącznie do eksperymentów typu „ciekawe, czy uda mi się wyrwać jej nogę”.

Zdecydowanie wolała wdrapywać się na drzewa. W zimie jako jedyna dziewczyna w okolicy łąziła z chłopakami na garaże przy blokowisku, by poskakać z dachów w śnieżne zaspę.

Problem tkwił w tym, że była dziewczyną, a te, jak wiadomo, w tym wieku przez chłopaków traktowane są jak trędowate.

Wiele rzeczy musiała udowadniać – jak to na jeziorze – pokazywać, że „ma jaja”.

Jej miejsce było na zewnątrz, na dworze, tam, gdzie przygody czają się wszędzie, na każdym drzewie,

w opuszczonych budynkach, na boisku. Nie w pokoju na dywanie z Barbie w dłoni.

*

Gdy tak ciągnęła za sobą sanki, które zostawiała na śniegu dwie proste linie, zastanawiała się, czy dużo dzieciaków będzie na górze.

Wciąż utrzymywała się bardzo niska temperatura. Babcia powiedziała, że ostatnią taką zimę pamięta z czasów swojego dzieciństwa.

Z kominów domów, które mijała, leniwie wylały słupy dymu. Mlecznobiała barwa nieba nie dawała nadziei na ocieplenie przez najbliższy czas. Po mgle, która opadła kilka dni temu – wtedy, gdy Ruda przeszła przez zamrożone jezioro – nie było śladu.

Podeszła do znaku drogowego i splunęła na słup.

– Raz, dwa, trzy... – odliczyła do dziesięciu i dotknęła. Ślina zamieniła się w zamrożoną lżę.

*

Zjazd na sankach nie miał sensu. Góra była zbyt wyboista, płozy wbijały się w nierówności i hamowały gwałtownie na wybojach. Kilko dzieciaków przekonało się o tym na własnej skórze.

Jakiś chłopak wpadł na genialny pomysł i przyniósł wielki foliowy worek po karmie dla psów. Usiadł na nim,

przesunął się lekko w przód, trochę w tył, znów w przód i w tył, i znowu, tym razem ostatecznie, w przód. Zjechał z niewyobrażalną prędkością, szelest worka zagłuszał jego krzyki i przekleństwa. Po zatrzymaniu się u stóp zjechał potrzebował chwili, by wstać na nogi.

– Dupa boli, ale jest zajebiście! – zakomunikował przyglądającym się z góry kolegom.

Wszyscy poszli w jego ślady. Wkrótce na górze dominowały worki. Krzyki i śmiechy zjeżdżających roznosiły się po okolicy.

*

Dziesięcioletni Emil Czaja był jednym z niewielu, którzy pozostali wierni tradycji i próbował zjeżdżać na sankach. Za każdym razem kończył, lądując twarzą w śniegu.

Po którymś z kolei upadku usiadł, ze skupieniem obserwując miejsce katastrofy i mlaskając niepewnie.

– Chyba w coś wpadłem – powiedział z wahaniem do dziewczyny taszczącej pod górkę swój worek. Szła powoli, gibając się na wszystkie strony, za wszelką cenę próbując nie upaść i tym samym uniknąć upokarzającego zjazdu na tyłku.

– Co? – spytała.

– Nie wiem. – Mlask-mlask-mlask. – Chyba pies się tu zeszczął.

Parsknęła śmiechem.

– Serio?

– Nie wiem. Może. Chyba. Chyba tak.

– O boże, ohyda.

Znała go z widzenia. Spotykali się na szkolnych korytarzach. Wiedziała, jaka opinia się za nim ciągnęła.

Niezbyt lubiany, zawsze siedzący w kącie na korytarzu lub przed szkołą. Miewał „zawiechy”, patrzył wprost przed siebie, jakby obserwował powietrze, narażając się na oberwanie w głowę papierową kulką. Inni mówili, że potrafił na lekcjach szeptać do samego siebie, zakrywać uszy i robić inne dziwne rzeczy, których normalni ludzie zazwyczaj nie robią.

Chyba że są nienormalni.

A, no i nie można zapomnieć o rozpoczęciu roku szkolnego, gdy po raz pierwszy miał przekroczyć próg szkoły. Podobno usiadł tuż przed wejściem i rozplakał się, wrzeszcząc przy tym, że chce do mamy i nie wejdzie do środka.

Nikt nie ma ochoty iść do szkoły, ale istnieje coś takiego jak godność.

Starsi bardzo często przypominali mu o tym, nabijając się z niego na szkolnych korytarzach, wycierając teatralnie oczy i łkając, że chcą do cyca mamusi.

Przestali dopiero po słynnym incydencie z cyrklem, który ostatecznie i na stałe przypieczętował jego opinię dziwaka.

– Weź jakiś worek – powiedziała do niego. – Pełno ich leży na górze. Zobaczysz, polecisz jak samolot.

Emil popatrzył na nią w ten swój dziwny, trochę nieobecny sposób, jakby nie potrafił pojąć tego proste-

go komunikatu, wypluł resztkę śniegu i podjął kolejny marsz pod górkę.

– Poczekaj. – Dziewczyna chwyciła go za rękaw kurtki. – Pomożesz mi? Sama chyba nie wejdem.

Z lekkim wahaniem chwycił ją za rękę.

– Dzięki. Tak w ogóle to Ada jestem.

*

Ruda siedziała na worku, obserwując dziwaka. Po raz kolejny próbował zjechać na sankach, przejechał z dziesięć metrów i poleciał na twarz.

Powoli robiło się ciemno. Metaliczna, szara barwa nieba ciemniała z każdym kwadransiem. Za godzinę ciemność całkowicie przykryje miasto. Powinna zbierać się do domu, jeśli nie chce mieć kłopotów. Na samą myśl o wejściu do rozgrzanego przedpokoju, zdjęciu butów i zrzuceniu kurtki, zrobiło jej się ciepło. Uwielbiała tę porę roku, ten zapadający popołudniem zmierzch, gorące grzejniki, powroty do domu na ciepły kisiel.

Zjechała ostatni raz, czując, jak tyłek i plecy objijają się o zamrożone kępy trawy i kamienie. Gdy zatrzymała się u stóp wzgórza, wszystkie tylne części jej ciała pulsowały boleśnie. Miała problem ze wstaniem.

Emil Czaja minął ją, obdarzając przy okazji delikatnym, acz wyraźnie triumfalnym uśmiechem.

– I co, lepiej? – spytał.

Indygo
Copyright © Michał Jan Chmielewski
Copyright © Wydawnictwo Literate
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover photos by PierreArt, Zacarias da Mata
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz, 2019

druk ISBN 978-83-7995-220-5
epub ISBN 978-83-7995-221-2
mobi ISBN 978-83-7995-222-9

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Marta Kładź-Kocot
Korekta: Bożena Walewska
Korekta techniczna: Kasia Kowalska, Beata Paździurkiewicz
Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Projekt okładki: Aleksandra Bartczak
Zdjęcia na okładce: PierreArt, Zacarias da Mata
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-453 Bydgoszcz
sekretariat@literate.pl
www.literate.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach
www.MadBooks.pl
www.eBook.MadBooks.pl



ZŁE

MICHAŁ J. CHMIELEWSKI

*Wystarczy, by dobrzy ludzie nic nie robili,
a zło zatriumfuje – Edmund Burke*

Baskin Zachodnie, miasteczko na polskim wybrzeżu, wydaje się zbyt małe, aby pomieścić całe zło, jakie się w nim dzieje. Zło czynione przez człowieka człowiekowi, gdyż w tym akurat przypadku niepotrzebna jest pomoc diabłów, demonów czy jakichkolwiek innych istot.

Jeden dzień z życia rodziny Jasińskich. Dwadzieścia cztery godziny koszmaru, jaki rozgrywa się w setkach miast, miasteczek i wsi. Andrzej – ojciec, alkoholik i oprawca swojej rodziny. Iwona – matka, ofiara przemocy domowej. Justyna, Kryspin i Michał – maltretowane i okaleczone psychicznie dzieci, dla których normalność to marzenie. Tomasz, Marcin i Krzysztof – mimowolni uczestnicy dramatu.

Polskie Fargo, bracia Coenowie nie powstydziliby się tej opowieści.





FAZA REM AGNIESZKA SUDOMIR

Łódź, niegdyś Ziemia Obiecana, dzisiaj miasto pogrążone we nostalgii.

W bloku na Bałutach zamordowano studentkę. Na Julianowie przed swoim domem ginie bogaty lekarz. Morderca pozostawia na miejscach zbrodni fragmenty recept. Kiedy zostaje odnaleziona trzecia ofiara, media podejmują temat „Aptekarza” i w mieście wybucha panika.

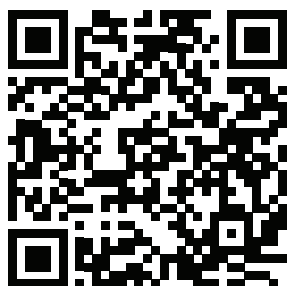
Komisarz Igor Blattner musi rozwikłać zagadkę pierwszego od wielu lat seryjnego mordercy w Łodzi. Atakowany przez media, naciskany przez przełożonych, borykający się z problemami w życiu osobistym i kryzysem wieku średniego policjant staje przed największym wyzwaniem w swojej dotychczasowej karierze.

Blattner kieruje się w pracy jedną prostą zasadą. Występek nie zasługuje na wybaczenie, a wyłącznie na sprawiedliwą karę. Czy jednak to credo pomoże czy utrudni mu złapanie mordercy?

Znakomicie nakreślone miasto jako tło i Igor Blattner – komisarz z krwi i kości, który musi się zmierzyć nie tylko z Aptekarzem, ale i własnymi demonami. Książka wciąga od pierwszej strony i nie pozwala usnąć aż do ostatniej.

Michał Chmielewski, autor *Złe* i *Indygo*

PIERWSZY TOM SERII MIASTO OBIECANE





PANACEUM AGNIESZKA SUDOMIR

Z nieba leje się żar, Łódź dusi się w kurzu, a komisarz Blattner walczy z własnymi demonami. W takich warunkach przychodzi mu prowadzić kolejne trudne śledztwo.

W jednym z apartamentowców policja odkrywa ciało pięknej młodej kobiety – uzdolnionej lekarki, której życie przypominało bajkę. W trakcie dochodzenia Blattner musi przyjrzeć się środowisku neurochirurgów. Świątek wybitnych specjalistów okazuje się

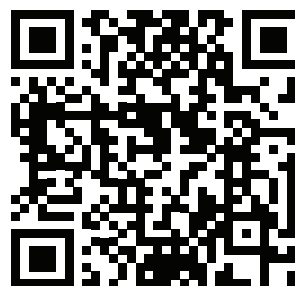
jednak bardziej hermetyczny, niż komisarz się spodziewał. Czy to specyfika zawodu, czy też pracownicy szpitala coś ukrywają?

Pojawiają się kolejne ofiary, a ślady zdają się prowadzić do znanego neurochirurga, niepodważalnego autorytetu w swojej dziedzinie. Nic tu jednak nie jest proste ani oczywiste. Rozwiązanie sprawy zaskakuje nie tylko śledczych, ale także środowisko medyków.

Wstrząsające lekarskim środowiskiem morderstwa, mylne tropy i niepozbawieni ludzkich słabości policjanci to świetne panaceum na wszelkie kłopoty. Przy tej książce zapomina się o całym świecie.

Hanna Greń, autorka serii *Śmiertelne wyliczanki*

DRUGI TOM SERII MIASTO OBIECANE





PO DRUGIEJ STRONIE RAFAŁ CUPRJAK

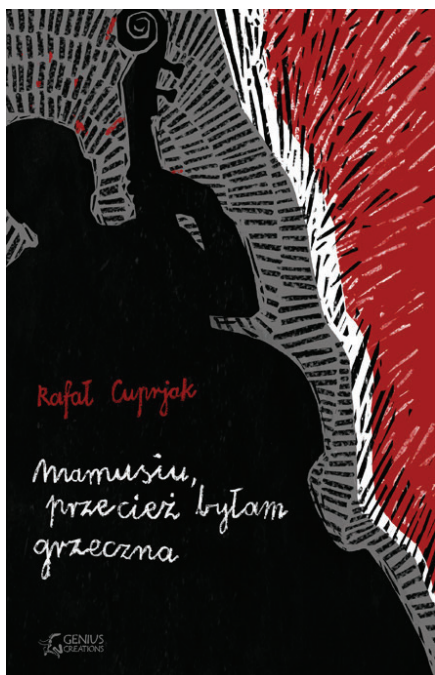
O czym jest moja książka? O tym, że maluję obrazy. Tworzę coś z niczego, czyli w pewnym sensie jestem bogiem, ale nie tym z Paktofoniki, i nie Jezusem Chrystusem, nawet nie Zeusem, tylko takim małym bogiem, bożkiem. Kiedy zasypiam, obrazy się budzą, życie w nich toczy się normalnie, tak jak u nas, tam też jedzą, płodzą dzieci, łożą wódę, kłócą się, jarają gandzię. Taki świat wykreowałem.

Usadawiłem go w oddalonej od szlaku samotnej góralskiej chatce, gdzieś na końcu świata, w Bieszczadach, pomiędzy Cisną a Wetliną. To na pierwszy rzut oka zwyczajne schronisko tak naprawdę jest azylem pełnym ludzi uciekających przed wojną, bestialstwem getta, przed krwią na dłoniach, uzależnieniem od cyberseksu, chorą ambicją, wyplukującą z mózgu resztki wolności i zdrowego rozsądku. To miejsce jak magnes przyciąga moich bohaterów, wyławiając ich z różnych czasów i miejsc.

Łączę i mieszam gatunki, romans z kryminatem, horror z erotyką, poezję z fantastyką; przy ciągłym akompaniamencie muzyki, od jazzu i bluesa po brudny i sprzężony punk rock. Zadaję wiele pytań, na które odpowiedź jest zawsze taka sama – Człowiek jest niezniszczalny. Ale czy to dobrze?

*Miłej lektury!
Rafał Cuprjak*





MAMUSIU, PRZECIEŻ BYŁAM GRZECZNA RAFAŁ CUPRJAK

Czy Internet to Bóg?

Dokąd uciekniesz przed złem? Jak daleko się posuniesz, by uratować własne dziecko?

Wyobraź sobie, że znajdujesz się na granicy, po przekroczeniu której rzeczywistość zmieni się diametralnie. Świat przestanie być takim jakim go widzimy na co dzień, a stanie się czymś zgoła innym – pięknym, ale

też przerażającym.

Mamusiu, przecież byłam grzeczna to opowieść o trudach miłości, potędze sztuki i głębokim cierpieniu.

*Zostałem oczarowany. Lapidarnym stylem, polifoniczną narracją, ale przede wszystkim samą historią, która pozostawiła moją wyobraźnię w ciemnym kącie, tkającą, że nie zrodziła nic równie dobrego, jak najnowsza powieść Rafała Cuprjaka. „Mamusiu, przecież byłam grzeczna” to brawurowy pokaz ogromnego talentu, pierwszorzędного rzemiosła i błyskotliwego wykorzystania gatunkowych konwencji, to niepokojący powiew literackiej wiosny.- **Bartosz Orlewski**, autor *Armadillo**



fobia

Dawid Kain



FOBIA DAWID KAIN

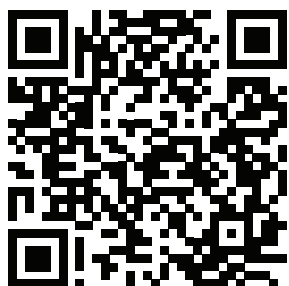
Bliska przyszłość, w której ludzie zasłanili sobie świat nakładkami nowej sieci – Immersjonetu. Żyją w gigantycznych kompleksach mieszkalnych, z całodobową obsługą dronów i botów.

Magdalena Kordowa musiała porzucić studia i znajomych, by zaopiekować się ojcem – pisarzem, który postradał zmysły w pogoni za arcydziełem. Ten pewnego dnia zniknął, zostawiając po sobie jedynie ostatnią powieść, „Kres Komunikacji” skrywającą wskazówki dotyczące

swojej niewytłumaczalnej ucieczki.

Czy Magda rozwiąże zagadkę i odnajdzie ojca mimo obezwładniającego ją lęku? Fobia to zaskakująca powieść, w której z każdą kolejną stroną treść kształtuje formę i odwrót. Można mówić, że takiego eksperymentu w polskiej literaturze jeszcze nie było, ale po co? Kain nie potrzebuje reklamy, wystarczy, że po raz kolejny udowodnia, że jego wyobraźnia nie zna granic. – Aleksandra Zielińska, autorka powieści Przypadek Alicji, Bura i szat

Literatura ciężka jak neuroleptyk, Polska pod rządami bestii i pudełko pełne niczego. Trzymacie w swoich rękach ważną książkę. Jest dowodem na to, że przekraczanie gatunkowych ram to jedyna droga, by nazwać czerń przelewającą się w środku, a przynajmniej – spróbować to zrobić. Bo mierzyć się z lękiem przed nicością i nie zwariować, nie upaść w nicość, to przecież prawie niemożliwe. Pisząc tę powieść, Kain ewidentnie patrzył w słońce i nie odwracał wzroku, nawet wtedy, gdy ból stawał się trudny do zniesienia. – Cezary Zbierzchowski, autor Requiem dla lalek i Holocaustu F





OSTATNI PROROK MARCIN KISZELA

Damian dorasta w latach dziewięćdziesiątych, spędzając czas na podwórku i w salonach gier. Po śmierci przyjaciela zaczyna miewać wizje, których się boi i których nie rozumie. Zamykając oczy, widzi opustoszały świat.

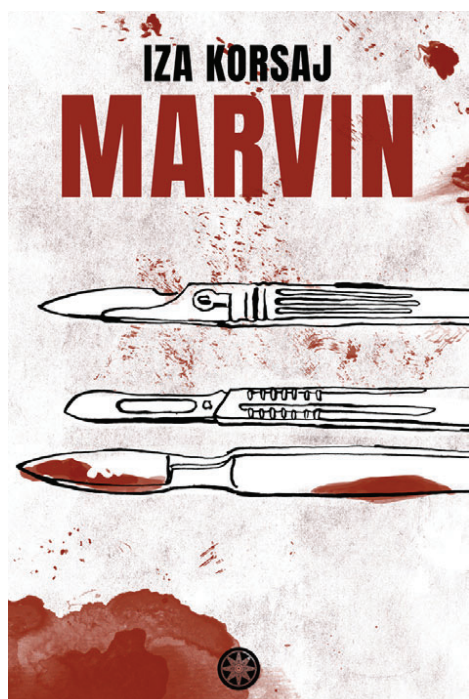
Agata uciekła z małego rodzinnego miasteczka, by szukać szczęścia w Krakowie. Nie potrafi się jednak odnaleźć w realiach dużego miasta, jego zgiełk doprowadza ją na skraj załamania

nerwowego. Jakby tego było mało, jej ukochany Damian twierdzi, że nadchodzi koniec świata.

Ksawery, designer w branży elektronicznej rozrywki, przyjaźni się z Agatą i Damianem. Nie może jednak stanowić dla nich oparcia, gdyż głębokie uzależnienie od wirtualnej pornografii doprowadza go na skraj psychozy.

Czy nadchodzi kres dni i świat stanie w obliczu zagłady? Czy może tylko każdy z nas żyje w piekle skrojonym na swoją miarę?





MARVIN IZA KORSAJ

Ile utraciłeś ze swojego człowieczeństwa? Jak wiele zniesiesz, aby ponownie móc nazwać siebie człowiekiem?

Te pytania zadaję moim pacjentom podczas napraw ich zdegenerowanych osobowości. Zawsze daję im wybór i czas na odpowiedź. Bez nienawiści, ale i bez litości dla słabych.

Jedni udzielają poprawnej odpowiedzi i przyjmują mój dar. Inni, cóż... znikają. Pierwsi uczynili swoje życie

pełniejszym i bardziej wartościowym, drudzy uratowali życie komuś godnemu miana człowieka.

Nazywam się Marvin T. Cross i jestem bostońskim chirurgiem. Uważam się za największego humanistę naszych czasów, gdyż nie mam boga przed człowiekiem. W moich oczach, marnując dany ci przez naturę potencjał, bluźnisz. Nie lękaj się jednak, wyciągnę do ciebie pomocną dłoń...

Intrygująca, mocna i warta uwagi. Polecam.
Marta Daft z marta-wsrodksiazek.pl

„Marvin” to książka, obok której nie możesz przejść obojętnie. Gorąco polecam!

Ewelina Nawara z myfairbookworld.pl

